ROK XV 23 LIPCA 1939 NR 28—29

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany





Gdynia, tramp w porcie fot. Br. Kupiec — wyd. „Książnicy-Atlas“

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 7-11-78.

TREŚĆ NUMERU



FERIE EUROPY

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły poważny zwrot w sytuacji ogólnej. Atak dyplomatyczny i propagandowy Niemiec zatrzymał się, nastąpił moment nowy, — może przerwa w działaniu, a może przygotowanie nowego ataku. Po stronie niemieckiej nastąpiło także pogłębienie przeciwieństw w „protektoracie" Czech i Moraw; wywieziono stamtąd tysiące robotników i młodzieży. Nastroje stały się bardzo zapalne i mówi się o zniesieniu protektoratu, co byłoby wstępem do czystej aneksji Czech i Moraw. W samych Niemczech zaangażowanie się w budowach fortyfikacyjnych, co wymagało bardzo wielkiej ilości robotników, spowodowało znaczne trudności przy żniwach i nawet przy obsadzie załóg fabrycznych. Trudno naprawdę ocenić, jakimi siłami rozporządza w tej chwili Trzecia Rzesza. Panuje tam stan anormalny, trudny do skontrolowania. Wszystkie wiadomości o wzrastającym niezadowoleniu i poczuciu niepewności mogą być prawdziwe, jest to bowiem pewne, że w kraju tak rządzonym, jak w tej chwili są rządzone Niemcy, nikt nie jest pewny ani dnia, ani godziny. Nikt nie może przygotować się do służby wojskowej, gdyż przed tym odbywa ćwiczenia wstępne lub idzie do jakichś robót ziemnych. Na przemysł, handel i w ogóle na ludność cywilną sypie się deszcz rozporządzeń, w których trudno się zorientować, ale to jest pewne, że przynoszą coraz to nowe ograniczenia i zakazy.

Łatwo więc się domyślić, że ludność Rzeszy nie wykazuje takiego zapału i rozpędu, na które liczyli dzisiejsi władcy Niemiec. Odbywa się przemiana nastrojów, społeczeństwo nabiera innych niż dotąd poglądów. Po stronie Anglii i Francji trwa ofenzywa dyplomatyczna. Ministrowie angielscy i francuscy przemawiali ostatnio tonem wyjątkowo zdecydowanym i jednoznacznym. Czytając mowy Chamberlaina, Halifaxa i Bonneta odczuwa się zdumienie: czy to ci sami ludzie, którzy przed pół rokiem nie zdołali powstrzymać zaboru Czechosłowacji i narazili całą Europę na największe trudności i obawy?

Teraz przemawiają spokojnie i ostrożnie, ale wyraźnie i stanowczo. To właśnie stanowi największą zaletę tej przemiany, której Europa zawdzięcza swoje tegoroczne ferie. Stanowczość zrobiła swoje. Niemcy zaprzestali chwilowo przynajmniej ofenzywy propagandowej na Gdańsk. Oczywiście musimy liczyć się z tym, że każde lekarstwo skutkuje tylko przez pewien czas i że nadejdzie pora, gdy trzeba będzie szukać jakiegoś innego. Osiągnęliśmy jednak poważny sukces w łączności z dwoma wielkimi państwami Zachodu Europy.

Równocześnie trzeba było opanować trudności w Moskwie i Chinach. Rozpoczęły się rokowania w Moskwie, trwały bardzo długo i nie doprowadziły do widomego rezultatu. Moskwa pragnie całkowitej przemiany stosunków w całej Europie i dlatego droży się z przystąpieniem do bloku państw pokojowych. Anglia zachowała pełny spokój i umiar w rokowaniach, przedyskutowała z Moskwą wszystkie zagadnienia. Sam fakt rokowań wpłynął poważnie na osłabienie tendencji wojennych w Europie. Było i jest widoczne, że Rosja sowiecka obecnie jeszcze wahająca się i zastanawiająca, natychmiast po wybuchu wojny zdecyduje się i zdecydować się musi na czynny udział w wojnie po stronie państw zachodnich. Państwa osi Berlin — Rzym wiedzą dobrze, że ewentualności tej uniknąć się nie da i stosują swą politykę do tego elementarnego układu sił.

Tym więc czynnikom zawdzięcza Europa krótki wypoczynek letni, swoje tegoroczne ferie. Wojska zmobilizowane częściowo, fabryki pracujące na trzy zmiany, młodzież w obozach ćwiczebnych — oto obraz Europy, wyczerpującej się w gwałtownych przygotowaniach i nabierającej oddechu do ostatecznej rozprawy.

Cokolwiek się zdarzy — przygotowania się skończyły. Zboże zwieziono, ułożono w sterty, zbiory pochowano w stodołach i składach. Czekamy na następny okres, czekamy w pełnym pogotowiu. Gdyby się zaś zdarzyło, że koniec lata przyniesie nam nadzieję dalszego pokoju i dalszego odprężenia, byłoby to zasługą i zdobyczą tych państw, które potrafiły w gotowości trwać i — przetrwać. Raz jeszcze okazałoby się, że zimna krew i stanowczość są nieocenionym sprzymierzeńcem w czasie wojny i pokoju.

Stanisław Domański

WALKA O POGLĄD NA ŚWIAT

Wojna jest zjawiskiem odwiecznym. Formy jej ulegają zmianom w miarę rozwoju kultury, ale istota rzeczy pozostaje ta sama: rozstrzyganie sporu siłą. Działanie tej siły w dziejowym rozwoju staje się coraz bardziej finezyjne i zarazem coraz bardziej potężne. Maszyna ustokrotnia tę siłę. Wojna staje się walką maszyn, kierowanych przez człowieka. Ale wojnę po dawnemu wygrywa człowiek, a nie maszyna. Rola maszyny pozostaje pomocnicza. Rozstrzyga człowiek. Zachodzi pytanie: co decyduje o człowieku, o jego zdolności do zwycięstwa. Decyduje o tym pogląd na świat, będący motorem, który pcha człowieka do czynów.

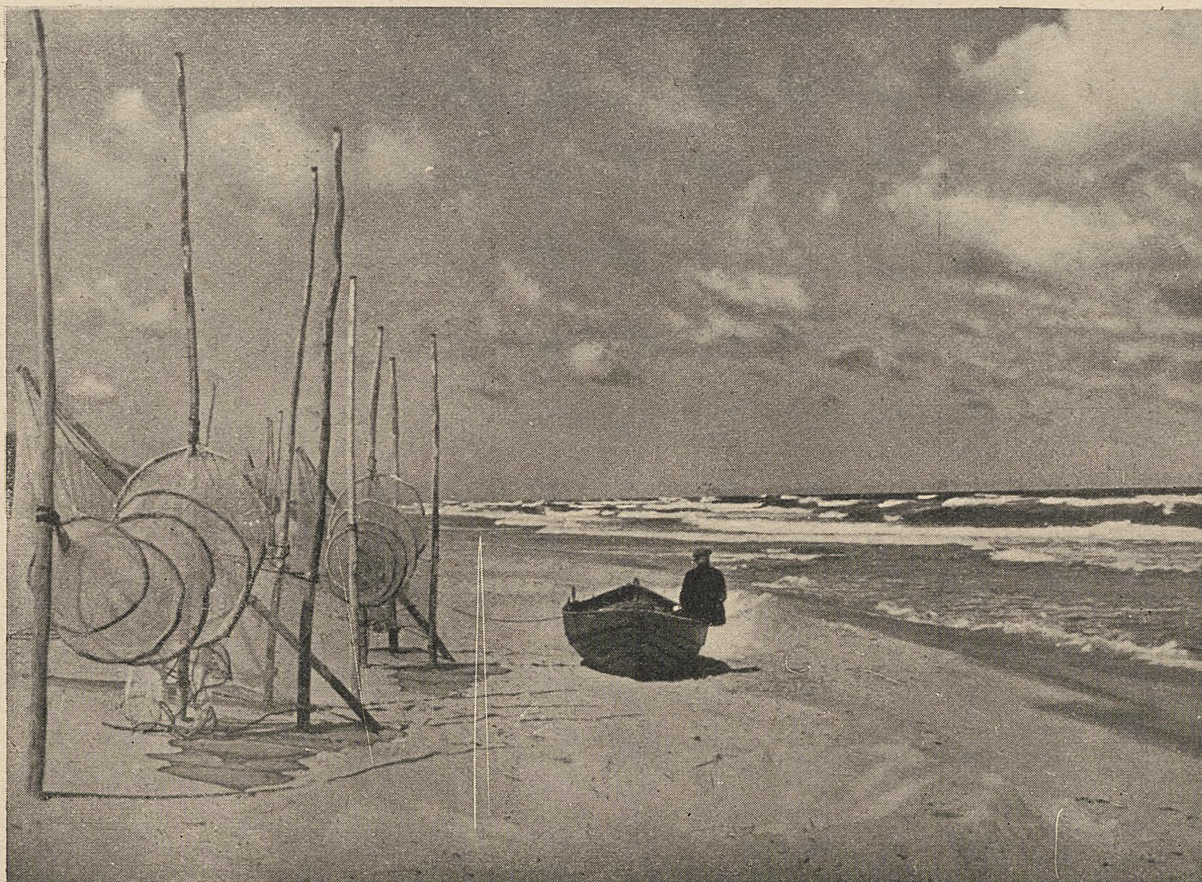
Pogląd na świat, to właściwie sam cały człowiek, to wyraz najbardziej osobistych, najgłębiej sięgających cech charakteru człowieka. W poglądzie na świat przejawia się to wszystko, co człowiek uważa za wartość i obowiązek. Słowem, pogląd na świat jest najwyższym typem uświadamiania sobie życia,

W każdym poglądzie na świat istnieją różne pierwiastki, a więc religijne, moralne, polityczne, społeczne, ekonomiczne, estetyczne itp. Istnieją też i pierwiastki militarne. Im pełniejszy jest pogląd na świat, tym większe znaczenie uzyskują militarne pierwiastki. Im bowiem głębiej kto patrzy na życie, tym lepiej widzi, jaką rolę odgrywa w życiu walka. Jest ona zasadą twórczą, powołującą do życia nowe jego postacie. Wszystko bowiem jest walką wewnętrzną w nas, głębokim, duchowym konfliktem, czy rozterką, albo walką, toczoną z przyrodą w celu opanowania jej i przystosowania do naszych potrzeb, albo też walką ludzi ze sobą o życie i władzę. Walka tkwi w istocie wszelkich procesów życiowych, stanowiąc istotę samego życia. Praca też jest walką, bo jest pokonywaniem oporów. Walką jest również twórczość. Walką jest przyjaźń, a nawet miłość. I dlatego pierwiastki militarne mają ogromne znaczenie światopoglądowe.

Pierwiastki militarne pozwalają ujmować życie pełniej, a nade wszystko pozwalają dynamicznie działać. Możnaby powiedzieć, że tworzą one ognisko aktywizujące pogląd na świat. Pozwalają więc człowiekowi wypowiadać się w czynach, a przecież czyn jest najlepszym świadectwem prawdy. Istonie bowiem prawda w pełni utwierdza się tylko przez działanie. Słowa są tylko dźwiękiem bez znaczenia. Czyn — stwierdzającym faktem.

Jeśli więc zastanowimy się głębiej nad sprawą, to dojdziemy do wniosku, że pierwiastki militarne uświadomione sobie i rozwinięte, jako istotna i ważna część poglądu na świat, uzbrajają i hartują człowieka i narody duchowo, że uczą je tej zasadniczej prawdy o konieczności walki, jako zasady twórczej i że wreszcie czynią z nich istoty aktywne, dynamiczne i twarde, umiejące rozbijać opór ludzi i rzeczy.

Dlatego też każdy z nas musi przemyśleć głęboko to zagadnienie militarnych pierwiastków poglądu na świat, aby móc stać się pełnym i twórczym synem własnego Narodu.



Schnące żaki fot. Puchalski — wyd. „Książnica-Atlas"

LASY
WOLNEGO MIASTA GDAŃSKA

Terytorium Wolnego Miasta Gdańska zajmuje powierzchnię 1893 km.^{2}, w czym 15.000 ha czyli 7.9% lasów. Na 1 mieszkańca przypada około 0.04 ha powierzchni zalesionej.

Ten stosunkowo niewielki procent lasów tłumaczyć należy przede wszystkim tym, że w okolicach Gdańska, który za dawnych polskich czasów był ruchliwym portem i jednym z największych miast Rzeczypospolitej, powstało wiele ludnych wsi, dla których znajdować się musiało miejsce na terenach poleśnych. Szybkiemu wzrostowi ludności wiejskiej sprzyjały niezwykle żyzne nadwiślańskie gleby, zwłaszcza na obszarze tak zwanych Wielkich Żuław Malborskich, t. j. we wschodniej części dzisiejszego Wolnego Miasta położonej między Wisłą a Nogatem. Temu też przypisać należy zupełny brak lasów na Żuławach Malborskich z wyjątkiem wąskiego leśnego pasma nad samym morzem, ciągnącego się od sztucznego ujścia Wisły w stronę Mierzei Wiślanej. W zachodniej części Wolnego Miasta, położonej na lewym brzegu Wisły największe obszary leśne skupione są na zachodniej granicy z Polską. Składają się na nie lasy Oliwskie porastające wzgórza nadmorskie między Brentowem, Oliwą i Copotami, oraz szereg mniejszych i większych kompleksów leżących wzdłuż szosy Kościerzyna — Przywidz — Lublewo. Wymienione tereny są geograficznie dalszym ciągiem naszego Pojezierza Kaszubskiego. Charakteryzują się one pięknym krajobrazem obfitującym prócz lasów w wysokie wzgórza (do 270 m.n.p.m.) i jeziora (jez. Otomińskie, Zabręckie, Głębokie, Przywidzkie i wiele innych).

Duża ilość obszarów zalesionych znajduje się też na południowej granicy Gdańska z Polską. Wymienić tu należy lasy Zaskoczyńskie i Sobowidzkie ciągnące się wzdłuż szosy Skarszewy — Cząstkowo — Orunia. Pozostała zachodnia część terytorium Wolnego Miasta, nizinne, żyzne Żuławy Gdańskie są podobnie jak Żuławy Malborskie prawie zupełnie pozbawione lasów, z wyjątkiem niewielkich kompleksów nad samym morzem, oraz nad brzegami Wisły.

Większość lasów gdańskich należy do rządu (Senatu), mniejsza ilość zalicza się do innych rodzajów własności. Dokładniej ilustruje to poniższa tabelka.

Rodzaj własności	Powierzchnia w ha	Powierzchnia w %
rządowe	12.600	84.0
prywatne	1.725	11.5
kościelne	600	4.0
gminne	75	0.5
Razem	15.000	100%

Skład gatunkowy drzew charakteryzuje się podobnie jak w Polsce dużą przewagą iglastych, przede wszystkim sosen. Zwraca uwagę stosunkowo znaczna powierzchnia zajęta przez modrzewie. Wśród liściastych na pierwsze miejsce wybija się buk.

Rodzaj drzewa	Powierzchnia w ha	Powierzchnia w %
sosna	11.250	75.0
modrzew	480	3.2
świerk	120	0.8
ogółem iglastych . .	11.850	79.0
buk	2.835	18.9
dąb	165	1.1
olcha	120	0.8
brzoza	30	0.2
ogółem liściastych . .	3.150	21.0
Razem . . .	15.000	100%

Dla dokładniejszego zobrazowania stosunków panujących w lasach gdańskich podaję jeszcze tabelę klas wieku według procentu powierzchni zajętej przez poszczególne rodzaje drzew.

Klasa wieku	Powierzchnia w %: sosna	modrzew	świerk	buk	dąb	olcha	brzoza
I	20.8	21.3	25.4	25.9	28.2	34.5	30.2
II	26.0	47.6	24.8	20.4	20.0	32.9	28.6
III	19.5	8.0	23.1	15.0	19.9	26.0	20.0
IV	15.2	6.3	12.0	12.9	12.1	6.6	10.1
V	8.3	10.1	8.2	11.1	11.2	—	7.4
VI	5.4	4.7	4.5	9.5	5.0	—	3.7
VII i wyższe	4.8	2.0	2.0	5.2	3.6	—	—
Razem	100.0	1.000	100.0	100.0	100.0	100.0	100.0

Produkcja roczna lasów Wolnego Miasta wynosi około 38.000 m^3, t. j. 2.5 m^3 z ha. Na liczbę tą składa się: 19.000 m^3 drewna użytkowego (15.000 m^3 iglastego i 4.000 m^3 liściastego), oraz 19.000 m^3 drewna opałowego (14.000 m^3 iglastego i 5.000 m^3 liściastego).

Inż. St. Gierczyński



Dopiero teraz, moja droga, można się przekonać jak to zręcznie nieboszczka ukrywała przed nami swój prawdziwy wiek.

Z kamerą na tropie przyrody

MYSZOŁÓW ZWYCZAJNY

Jeden z najbardziej znanych ptaków drapieżnych — to nasz pospolity myszołów. Barwa upierzenia tego ptaka nie da się ściśle określić, bowiem bardzo trudno jest spotkać choćby dwa okazy o jednakowym kolorze upierzenia. Gdy jeden będzie ciemnobrunatny z jaśniejszymi przepaskami na ogonie, to drugi — jasnobrunatny z białym podbrzuszem, aż do okazów całkowicie nieomal białych. Kolor tęczówki oka, która u pisklęcia zawsze jest siwobrunatna, w wieku dojrzałym przechodzi w kolor zupełnie szary. Dziób ciemny, nogi żółte o stosunkowo małych pazurach. Aczkolwiek spotykamy go w lasach całej Polski, to jednak najchętniej osiedla się w mniejszych kompleksach leśnych w bezpośrednim sąsiedztwie pól i łąk. Poluje zawzięcie na małe gryzonie — myszy i nornice. Gniazdo z drobnego chrustu zakłada w wierzchołku wysokich drzew i tam w kwietniu składa 3 — 4 jaja, które niezwłocznie wysiaduje troskliwa samica.



Pożyteczność tego ptaka stanowczo przeważa szalę na korzyść jego ochrony. W szczególności wielki pożytek przynosi on już choćby przez samo tępienie myszy i nornic, które niejednokrotnie dotkliwie dały nam się we znaki.

Życie myszołowa kryje w sobie wiele jeszcze tajemnic.

Ten, kto miał możność obserwowania tych ptaków, naprawdę może coś o nich powiedzieć tym myśliwym, którzy tak uparcie twierdzą, że myszołów jest nielada szkodnikiem w łowisku, że zawzięcie tępi zające, bażanty i kuropatwy. Jestem przekonania, które opieram na wieloletnich obserwacjach, że tak nie jest.

Gdy tylko zorza poranna rozjaśniać się poczyna, opuszcza on konar wiekowej sosny, na którym w pobliżu gniazda noc spędził i na potężnych swoich skrzydłach wylatuje ponad pola i łany, i równo ze świtem rozpoczyna swe codzienne łowy. Przyroda wyposażyła go w bardzo bystry wzrok, którym z łatwością wyśledzi najmniejszą nornicę, uprawiającą swój niszczycielski proceder tam na dole. A wówczas uderza z góry jak błyskawica i nigdy nie chybia. Złowiwszy mysz, zaraz powraca do gniazda. Siada na konarze, upewnia się czy wszystko w porządku, a gdy cisza wokoło jest niezamącona, swobodnie ląduje na gnieździe i rzuca łup zgłodniałym młodym.

Antoni Wiśniewski.



U W A G A! G A Z!

Bardzo ważną rzeczą jest poznać działanie gazów parzących na materiały odzieżowe, przedmioty skórzane, przedmioty gumowe, drewniane, metalowe i in. Przecież skażony gazem parzącym może być nie tylko teren

Umyślnie mówimy tu o gazach bojowych parzących, one tylko bowiem trwale skażają przedmioty porowate. Odkażanie z gazów nieparzących ogranicza się do przewietrzenia tych przedmiotów lub do zmycia ich wodą.

Dziś zajmiemy się działaniem gazów parzących (iperyt, luizyt) na materiały odzieżowe i sposobami odkażania tych materiałów.

Materiał odzieżowy może być skażony cieczą, mgłą lub parą gazu parzącego.

Żadne włókno nie daje ochrony przed ciekłym iperrytem czy luizytem. Gazy te przenikają przez wszelkie nieimpregnowane materiały odzieżowe, a czas ich przenikania zależy tylko od temperatury powietrza. Skażenie mgłą również często spowodować może poparzenie ciała — co znów zależy od grubości ubrania, temperatury, ilości zawiesin gazu na ubraniu i t. d. W każdym bądź razie materiał odzieżowy nie powstrzyma latem mgły iperytowej dłużej, niż 5—10 minut.

Natomiast przed parą gazu parzącego w wielu wypadkach materiały chronią całkowicie. Trzeba jednak znać w przybliżeniu czas, w ciągu którego możemy bezkarnie przebywać w skażonym terenie — i to wychodząc z założenia, że ubranie jest szczelne (zapięte rękawy, zawiązane nogawice, buty uodpornione, twarz chroniona przy pomocy maski, na rękach rękawice.

Ubranie lniane (drelich) lub bawełniane pozwala na przebywanie do 60 minut w powietrzu skażonym pry temperaturze powietrza maximum do +5° C. Przy temperaturze od +5° do +20° można przebywać w atmosferze gazu parzącego najwyżej do 30 minut, a przy temperaturze powyżej 20° C nie powinno się w ubraniach takich wogóle wchodzić w skażony teren.

Ubranie sukienne (wełniane): przy temperaturze poniżej —5°C można bezpiecznie znajdować się w atmosferze iperytu, — przy temp. od — 5° do + 5° C — od 2 do 4 godzin, przy temperaturze od +5° do +20° C — od 30 minut do 1 godziny, natomiast nawet w ubraniu sukiennym należy unikać terenów skażonych w temperaturze powyżej +20° C.

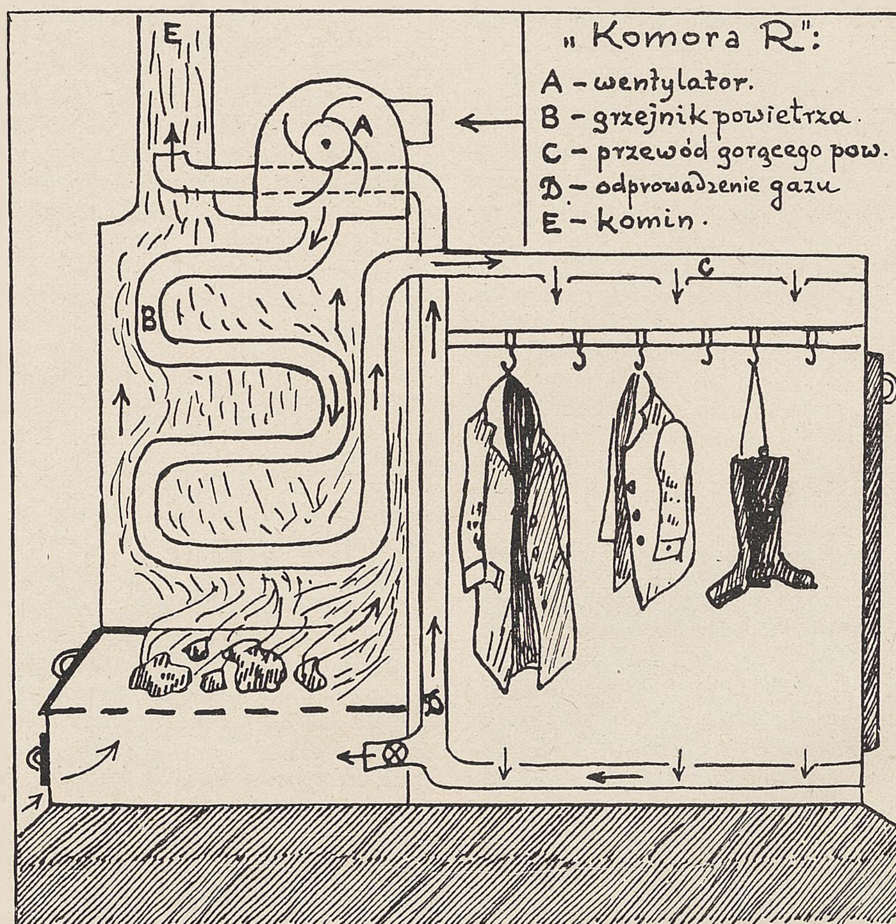
W ogóle — mówiąc o przebywaniu w ubraniach sukiennych czyli lnianych w gazie parzącym — mamy na myśli wypadki wyjątkowe lub przypadkowe znalezienie się w takiej atmosferze. W żadnym wypadku bez ważnej przyczyny nie należy bez specjalnego ubrania impregnowanego (ochronnego) przebywać w terenie, skażonym gazami parzącymi.

Odkażanie ubrań przeprowadza się w specjalnych aparatach przedmuchowych, t. zw. „Komorach R". Załączony rysunek tłomaczy działanie tego aparatu: przy pomocy wentylatora wsysa się z zewnątrz powietrze, które przechodzi przez rury grzejnika, tam się ogrzewa do wymaganej temperatury, poczym dostaje się do właściwej „Komory R", gdzie rozwieszone są ubrania. Powietrze gorące opada w komorze z góry na dół, nasyca się parami iperytu (luizytu) i przez komin ulatnia się na zewnątrz.

Temperatura powietrza w aparacie przedmuchowym powinna dochodzić do 80° — 120° C, szybkość przepływu powietrza 1 do 2 m/sek. Czas odkażania ubrań wynosi od 20 minut do 2 godzin.

Bieliznę (materiały z włókna roślinnego) winno się moczyć w zimnej wodzie, potem dodaje się mydła i sody i — mieszając — gotuje się około 1 godziny, po czym wreszcie należy tę bieliznę normalnie wyprać i wysuszyć. Praca ta zabiera do 3 godzin czasu. Bieliznę skażoną tylko parą gazu parzącego, można wietrzyć w porze letniej 3 godziny, zimą zaś do 10 godzin.

Stanisław Grabowski



ZWIERZYNIEC KRAKOWSKI W LESIE WOLSKIM



W odległości około 11 km od centrum Krakowa znajduje się jeden z najpiękniejszych parków leśnych w Polsce — Las Wolski. Powierzchnia jego zajmuje 332 ha terenu górzystego, porosłego różnorodnym drzewostanem liściastym i częściowo szpilkowym, o bogatym podszyciu i runie leśnym.

W centrum Lasu Wolskiego zaprojektowany został pierwszy na ziemiach Małopolski ogród zoologiczny, zwany „zwierzyńcem". Obejmuje on powierzchnię około 7 ha, a według opracowanego planu rozbudowy obejmie w przyszłości obszar 17 ha.

Zwierzyniec obecny jest trzecim z rzędu zwierzyńcem krakowskim, bo pierwszą próbę w tym kierunku zrobił w r. 1885 radca miejski Stanisław Rehman. Założył on skromny zoo w parku krakowskim. Niedługim jednak żywotem cieszył się ten zwierzyniec. W tym samym parku urządzono później drugą próbę, zainicjowaną przez Musiołka, właściciela sklepu zoologicznego „Ornis". Zwierzyniec ten był obszerniejszy od poprzedniego, posiadał bowiem sporo zwierząt egzotycznych. W r. 1912 został on przeniesiony z parku krakowskiego do willi właściciela na Dębnikach, gdzie wegetował na ciasnym podwórku aż do wojny, która przyczyniła się niewątpliwie do upadku tej instytucji.

W r. 1927 zapoczątkowano rozbudowę trzeciego z rzędu zwierzyńca w Krakowie, tj. obecnego. Zaczątek zwierzyńca był skromny, gdyż posiadał on zaledwie kilkanaście zwierząt i ptaków, nie wliczając w to oczywiście hodowanych dla celów łowieckich bażantów. Widziało się tedy jelenia, sarny, lisy, borsuka, puhacze, myszołowy, gołębiarza, sowy płomykówki, bociany itd. Obecny zwierzyniec przedstawia się znacznie okazalej, bo posiada około 300 sztuk rożnych zwierząt, ptaków itd. w blisko 100 gatunków, żyjących w obszernych zagrodach i klatkach, dochodzących liczby 60 .Z pośród cenniejszych wymienić należy: żubrobizona, jaka, lamy, jelenie, daniele, sarny, dziki krajowe i pekari, niedźwiedzie, rysie, żbika (bastarda), świstaki, szopy, borsuki, lisy, dingo, wilki, małpy, kuny, bociany, czaple, orły, sępy, sowy i wiele innych.

Do r. 1935 zwierzyniec był ciągłym prowizorium, bowiem z braku kredytów na jego rozbudowę stale zanosiło się na likwidację. Dopiero dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się ówczesnego prezydenta miasta śp. pułk. Beliny Prażmowskiego i późniejszego — dra Kaplickiego, zwierzyniec wszedł zdecydowanie na nowe tory swego rozwoju. Opracowany plan rozbudowy zwierzyńca w Lesie Wolskim ustala granice, w ramach których zwierzyniec urośnie do miary większości ogrodów zoologicznych na Zachodzie i stanie się z czasem pięknym ogrodem rozrywkowym o wielkiej sile atrakcyjnej i naukowej, a żywot jego z pewnością nie będzie tak krótkotrwały, jak poprzednich zwierzyńców krakowskich.

Zwierzyniec według opracowanego planu podzielony będzie na 4 części i tak: właściwy ogród zwierzęcy, ośrodek zabawowy dla dzieci, część szpitalna i część gospodarcza.

Ofiarodawców ma zwierzyniec krakowski spore grono. Na czele długiej listy miłośników zwierzyńca wymienić należy: Ks. prof. dra Józefa Kaczmarczyka, prof. Karola Szaro, przebywającego prawie stale w Indiach brytyjskich, Leona Holzera z Krakowa i wielu innych. Szczególnie ten ostatni żywo interesuje się rozbudową zwierzyńca, bo w niedługim stosunkowo czasie przekazał zwierzyńcowi w darze następujące zwierzęta: lamę, jaka, osłomuła, rysia, niedźwiedzia tybetańskiego, wydry, jelenia Dybowskiego, norki, buhaja, kaczki mandarynki, papugę z klatką, bażanty i inne, a niezależnie od powyższych darów przekazał na rozbudowę zwierzyńca 2 wagony



cementu i większą ilość piasku wiślanego.

Dzięki tego rodzaju miłośnikom zwierzyńca krakowskiego rozbudowa postępuje stale napród i przyciąga coraz liczniejsze rzesze zwiedzających.

Już obecnie, mimo znacznego oddalenia od miasta i mało dogodnej komunikacji z Lasem Wolskim, frekwencja zwiedzających stale wzrasta. Zwierzyniec krakowski zwiedzany jest nie tylko przez Krakowian i ludność okolicznych wsi, ale zwiedza go wiele osób przyjezdnych, udających się na Sowiniec dla oglądania wznoszącego się tam kopca, usypanego ku czci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Sowiniec wznosi się nieopodal zwierzyńca, zaledwie o 10 minut drogi.

W dniu 6 lipca br. przypada 10-lecie otwarcia zwierzyńca dla publiczności. Dla upamiętnienia tej rocznicy opracowany został i wkrótce wyjdzie z druku pierwszy bogato ilustrowany „Przewodnik po zwierzyńcu w Lesie Wolskim". Niezależnie od powyższego wydany będzie dla celów propagandowych afisz reklamowy oraz film krótkometrażowy z życia zwierząt w zwierzyńcu krakowskim.

Zarząd miasta Krakowa docenia znaczenie zwierzyńca w Lesie Wolskim i zajmuje w stosunku doń życzliwe stanowisko, co jednak w dzisiejszych czasach przy restrykcjach budżetowych nie może dać tego efektu, jakiego miłośnicy zwierzyńca oczekują.





Biorąc jednak pod uwagę warunki, w jakich dotychczas zwierzyniec powstawał i rozbudowywał się, należy liczyć się z tym, że stanie on na wysokości zadania. Istnienie jego zostało przesądzone z chwilą zainwestowania trwałych budowli. Idealne warunki zdrowotne Lasu Wolskiego, rozciągającego się na wysokości 365 m n. p. m., z dala od zgiełku i zaduchu miejskiego, wywierające korzystny wpływ na samopoczucie i zdrowie mieszkańców zwierzyńca, ustawiczna zaś opieka Zarządu Lasu Wolskiego, wreszcie liczni ofiarodawcy rokują tej instytucji jak najlepszą przyszłość.

Józef Wład. Kobylański

Budowa anatomiczna drewna

Drewno, jako wytwór żywego organizmu — drzewa, jest zbudowane — podobnie jak wszystkie rośliny — z komórek. Komórki te są to drobne bryłki żywej materii tzw. zarodzi, otoczonej błonkowatymi ściankami. Kształt ich jest różny, przeważnie jednak są wydłużone w kierunku osi drzewa w postaci rurek, walców lub włókien, wielkość zaś jest tak mała, że np. w 1 cm sześciennym drewna sosnowego znajduje się ich ponad 10 miln. sztuk. Ścianki poszczególnych komórek zazwyczaj dokładnie do siebie przylegają i są ze sobą mocno spojone substancją lepiącą, podobnie jak np. w budynku cegły spojone są wapnem; dzięki temu tworzą zwartą, mocną tzw. tkankę drzewną. Zadaniem tej tkanki jest tworzyć szkielet drzewa, utrzymywać jego koronę, przeprowadzać soki mineralne od korzeni do liści oraz przetwarzać i gromadzić substancje odżywcze, zapasowe, ochronne itp.

Drewno drzew iglastych jak sosna, świerk, jodła (ryc. 1) jest zbudowane z komórek jednego typu, tzw. cewek. Są to komórki na przekroju poprzecznym przeważnie prostokątne, w kierunku zaś osi drzewa — wydłużone, o długości 0.7—2.5 mm. Ścianki ich są grube, zdrewniałe, zaopatrzone w liczne specjalnego kształtu otworki tzw. przepusty, które automatycznie regulują przepływ wody z komórki do komórki.

Drewno drzew liściastych składa się natomiast z naczyń, włókien drzewnych, cewek (te występują nie u wszystkich drzew) oraz miękiszu. Naczynia są to biegnące wzdłuż pnia długie włoskowate rureczki, powstałe przez połączenie ułożonych w szereg dużych, okrągłych komórek, których ściany poprzeczne uległy zanikowi. Służą one do przeprowadzania soków mineralnych. Włókna drzewne, tworzące główną masę drewna

wiedz im też, że ojciec ich Paweł poległ na posterunku, walcząc rycersko z bażantami. I pomścij moją śmierć.

Piotr klęka na murawie leśnej i składa przysięgę. W tej samej chwili na skraju lasu widzi oddział bażantów. Ale nie strzela jeszcze, ponieważ także przestrzega reguł walki fair. Czeka i ściska kolbę dubeltówki w dłoni. Bażanty, uzbrojone również w broń palną wznoszą się w powietrze. Piotr nareszcie może strzelać. Wśród bażantów rozpoznaje tego, który zabił jego przyjaciela Pawła. Teraz może pomścić jego śmierć. Strzela, bażant spada, ale w tej samej chwili ze strzelb innych bażantów zaczynają się sypać celne strzały. Piotr jest otoczony i widzi, że nic go nie uchroni od śmierci. Drogo sprzedaje życie. Strzela, chwiejąc się na nogach i jego dubeltówka zamienia się w karabin maszynowy w jego mdlejących rękach. Ale z tyłu nadlatuje do bohatera inny bażant i celnym strzałem zwala go z nóg.

Następuje koniec polowania. Bażanty zbierają trofea, odbierając od nagonki zabitych myśliwych i przytraczają je do skrzy-eł. Z licznych myśliwych, jeden edyny, powiedzmy imieniem Euachy przekrada się zaroślami do niasta jako jedyny świadek klęki. Wlecze się bez broni, poraniony, ale dumny, bo dał szanse zwieętom, na które polował. Wraca olno, oglądając się podejrzliwie. wieje się na nogach...

ocknąłem się z tej wizji. To ja byłem Eustachym. Wprawnie zranił mnie nikt, ale chwiałem się na nogach istotnie. Nie spędza się bezkarnie nocy w licznych lokalach stolicy, a potem dnia na polowaniu. Z zadumy i półsnu budzą mnie znowu gęste strzały moich towarzyszy. Spoglądam przerażony, chciałbym się ukryć przed bażancim atakiem z powietrza. Jestem przecież Eustachy, ostatni z ocalonych niedobitków.

Koszmar. To był tylko półsen. Słyszę krzyki chłopców z nagonki i prawie w tej samej chwili wystrzela tuż przede mną w powietrze wielki, złocisty ptak o rozwianym ogonie. Walczę z resztkami sennego marzenia, w które zapadłem na stanowisku. Czuję się jeszcze sam nawpół Eustachym. Muszę przecież uciec przed atakującymi z powietrza rozwścieklonymi bażantami. Składam się błyskawicznie, palcem odsuwam bezpiecznik i walę prawie równocześnie z obu luf w sam środek złocistej kupy pierza, która złowrogo załopotała nade mną.

Ptak wali się na ziemię, prawie pod same moje nogi, obficie sypiąc piórami, które rozwiewa wiatr. Jestem ocalony.

Słyszę oklaski. Patrzę, to mój znajomy, który udzielał mi rad myśliwskich, bije brawo w moją stronę i woła: — Doskonale! Doskonale! Pan się wyrobi! Teraz strzelił pan świetnie.

Zrozumiałem. Dałem bażantowi „szansę". Ładna szansa. A swoją drogą, że tego bażanta zastrzeliłem ze strachu. I to jeszcze we śnie.

Powiem jeszcze na zakończenie tej pięknej historii, że „kura" to samica bażancia i że do kur się nie strzela. Pewnie dlatego, że jej mięso jest gorsze. Że mąż „kury", stary bażant, nazywa się „kogutem". Że strzelaliśmy jeszcze do zajęcy i że zrobiliśmy „kociołek". Że „kociołek" w żargonie myśliwych znaczy to obrać sobie jakąś polanę, na której prawdopodobnie znajdują się ofiary i hałasując zbliżać się do środka. Rozmaite ptaszki, więc bażanty, czy kuropatwy uciekają do tego złotego środka. Wbrew przypuszczeniom nie zarzuca się na nie sieci, ani nie zakrywa się zwierzyny kapeluszem, ale strzela się je znowu w powietrzu, kiedy już ostatecznie przerażone i w ścisku zaczynają wylatywać w górę. Na większych polowaniach, kiedy jest większa obfitość zwierzyny na środku takiego „kociołka" bywa tak wielki ścisk zwierząt, że oprócz zastrzelonych, zbiera się jeszcze te, które udusiły się w ścisku.

Następnego dnia moi znajomi w Warszawie otrzymali prezenty w postaci upolowanych ptaszków i jednego zająca, zastrzelonego przeze mnie własnoręcznie w czasie ucieczki. Złośliwi twierdzili wprawdzie, że po tym polowaniu odwiedziłem pewien sklep, w którym sprzedają upolowaną zwierzynę, ale na tym miejscu protestuję przeciwko temu jaknajostrzej. Upolowanych zwierząt nie kupiłem w sklepie. Kupiłem je natomiast na miejscu, od gajowego, który brał wraz z nami udział w tym polowaniu. I dodam, że upieczony bażant ma smak zdziczałego indyka. Należy go jeść z borówkami.

Bardzo znakomity ptaszek.

Tadeusz Hollender

Następny numer ukaże się z datą 5-go sierpnia

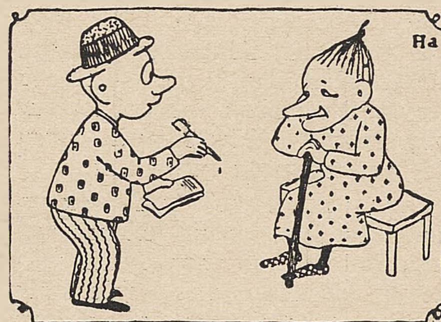


— Cóż Luciu? Podobno twój narzeczony poszedł do wojska?

— Tak, proszę pani, zabrali ich wszystkich trzech.

— W jaki sposób osiągnęła pani sto lat?

— Czekałam.



MARIA KUNCEWICZOWA

Szaleństwo

Nad furtką, przybity do dwóch wysokich żerdzi, widnieje szyld: Krajewo. Ludzie poważni objaśniają bez min: folwark rodziców tak się nazywał i tak — dla miłej pamięci — nazwała panna Walentyna swój domek z ogródkiem. Jeżeli natomiast zapytać aptekarzowej, albo urzędniczek z poczty — robią dowcipy; mówią:

— Pewnie dlatego Krajewo, że jaśnie dziedziczka matinki Żydówkom kraje.

Nieprawda: rysuje kredą na materiale, a kroją pod jej okiem „dziewczęta“. Wogóle panna Walentyna — wobec klienteli, tkanin i pomocnic — jest, jak monarcha wobec swego państwa: rządzi, ale poufałości unika.

W salonie wisi portret panny Krajewskiej. W owalnej ramie z mahoniu biust, zapieniony riuszkami z crêpe lisse‘y. Postać, górą rozkwitnięta w loki, szumna od trenu z balayeuse‘ą, podobna do nabrzmiałej fali. Panna Walentyna, zaraz po sprzątnięciu, zamyka salon. Klientki czekają na ganku, albo w sieni. Szyje się i przymierza w pracowni. Tamże posiłki. Śpi panna Krajewska w ciepłym pokoiku za kuchnią. Salon — właściwie Krajewo — rzadko wietrzony, rzadko dostępny dla „osób innej sfery“, wyparowuje — z wachlarzowatej kanapy, z kilkunastu książek, z foteli, przykucniętych na krzywych nogach — resztę szlacheckiej aury. Imieninowe „równianki“, bigos z podróbkami, blado-lila perfumy, myśli sine z satysfakcji. Panna Walentyna nie ma i mieć nie pragnie łazienki, do którejby rano śpieszyła odkręcać zimne, lub gorące upusty. Przychodzi do salonu kąpać się — w dobrych czasach. Dotyka sprzętów, fotografij, klawiszy szpinetu, strun własnego serca — z tych wszystkich rzeczy spływa na nią wspomnienie, jedyna woda żywa dla staromodnego człowieka.

Panna Krajewska jest pierwszorzędną krawcową. Klosze, fulary, flamizol, godety, Femina — nic jej nie zaskoczy. Pobłażliwie słucha gorączkowej trzepaniny klientek. Zapluwają się. Same nie wiedzą, czegoby już pożądać... Przecina te histerie: zapowiada, że z trzech metrów i na tę figurę może być tylko to. Nic innego nie zrobi, gdyż dba o firmę. Pokazuje żurnale: plecy takie, przód taki. Jeśli nie — dowidzenia. Słuchają się. Podczas ostatniej miary stoją przed lustrem sztywne: nieśmiało zerkają na paryską urodę swoich ciał nadwiślańskich. Kiedy pęcznieją z rozkoszy i — wślizgując należność — nierzadko chcą całować w rękę, panna Walentyna chowa dłoń; uśmiech dalekości, jak pajęczyna, przesłania jej usta.

— Proszę położyć na stole. Dobrze, dobrze — dziękuję.

Panna Krajewska nie znosi dziwactw. Nigdyby nie chodziła ubrana w mantylkę i w żabot, jak ciocia Femcia. Poco chamskie dzieci mają poniewierać stroje, w których się zachwycało hrabiczów? Nosi suknię „princesse“ — gładką, szarą, do kostek. Z tej sukni nikt nie żartuje, bo jej nie widać: jest elizejskim cieniem między tualetami.

Tak najlepiej — ani pośmiewisko, ani ordynus.

Dziewczętom przy szyciu wolno śpiewać tylko przyzwoite piosenki. Kiedyś stolarzówna zaczęła wywodzić: „Kupujcie bubliczki... gorące bubliczki...“ Panna Walentyna podniosła głowę z nad maszyny i słuchała. Nagle zastukała kościstym palcem w stół, jak się stuka w szybę:

— Dosyć. Proszę przestać. Nie życzę sobie.

Stolarzówna była zuchwała: tego dnia umilkła, ale nazajutrz chichotała, szeptała w sieni, a — ledwie podręczne dostały robotę — poruszyła parę razy grdyką i zapiała namiętnie:

> Kocham was, czarne oczy moje,
> kocham was, cudów dwoje...

Mistrzyni wstrzymała kółko. Zakaz wyraźnie fruwał na jej wargach, nie mogąc się oderwać. Dziewczyna ciągnęła:

> Twe oczy ciemne,
> zamglone i płomienne...

Panny przestały szyć: co Krajecha Mańce zrobi, co? Patrzyły łapczywie...

Walentyna wstała. Poszukała ręką czegoś koło siebie; nie znalazła.

> Oczy ogromne,
> szalone, nieprzytomne...

Wyszła.

W pracowni zamarło. Stolarzówna teraz dopiero złapała stracha, Gieńka i Stefunia szeptały: „ty bezwstydnico, ty!“ Najmłodsza Stasia rozsypała zatrzaski, które miała podobierać do pary, więc tym bardziej wlazła pod stół.

Panna Krajewska tym czasem, wolno przemierzywszy sionkę, otworzyła salon. Wsunęła się tam. Wzburzona, zawadzała o krzesła. To dziwne, to niepojęte! Tyle lat nie myślała już o tym... W dzień, ani w nocy, ani nawet w majowy wieczór. Aż dopiero teraz na schyłku życia — takie sny!! Zbudziła się dzisiaj... Te oczy... oczy Jana... świeciły jeszcze przed nią wyraźniej, niż jutrznia za oknem. Całe rano chodziła, jak zbłąkana owca. Aż tu... ledwie majak zaczął przy pracy blednąć, znowu przypominają się: Oczy!!!

> Twe oczy ciemne,
> zamglone i płomienne...

Dla Boga! czyż zaświat zm[illegible] się ze światem na spokój u[illegible]nej duszy?

Panna Walentyna przysiadła na kanapie i sięgnęła po album. Karty rozstąpiły się same w miejscu, gdzie tyle razy leżała dłoń, mokra od łez, gdzie tyle zeschło kwiatów letnich i jesiennych.

> Oczy ogromne,
> szalone, nieprzytomne...

Oto one. Patrzą z malutkiej fotografii. Patrzą z dawno uschniętego dnia — ze dnia rozłąki.

Panna Krajewska wróciła do pracowni.

Miesiąc już dobiega, jak dziewczęta śpiewają chórem:

> Kocham was, czarne oczy moje...

(Dok. nastąpi)



Połów L. Wyczółkowski



DYREKCJA WARSZAWSKA

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KASY ZA ROK 1938

Bilans w dniu 31.XII.1938 r.

STAN CZYNNY		STAN BIERNY	
1. Kasa	565.06	1. Fundusz udziałowy	14253.80
2. P.K.O.	1640.05	2. Fundusz zasobowy	416.—
3. Lokaty w bankach	4457.74	3. Fundusz specjalny	24641.35
4. Pożyczki terminowe	40634.95	4. Wkłady oszczędnościowe	6789.13
5. Pożyczki doraźne	3115.—	5. Fundusz uczczenia ś. p. Dyr. E. Mickiewicza	2655.47
6. Strata za rok 1937	410.05	6. Procenty pobrane za okres przyszły	986.68
		7. Sumy przechodnie	1000.—
		Nadwyżka	80.42
Suma bilansowa	50822.85	Suma bilansowa	50822.85
Członkowie za zadekl. a niewpłacone udziały	721.20	Zadeklarowane a niewpłacone udziały	721.20
Depozyty obce	1.—	Różni za depozyty	1.—
Gwarancje	268.60	Różni za gwarancje	268.60
Razem	51813.65	Razem	51813.65

Rachunek strat i nadwyżek w dniu 31.XII.1938 r.

STRATY		NADWYŻKI	
1. Koszty prowadzenia	2789.40	1. Procenty pobrane za okres bieżący	2071.3[illegible]
2. odsetki od wkładów oszczęd.	114.93	2. Prowizje	1074.[illegible]
3. Koszty manipulacyjne P.K.O.	161.30		
Nadwyżka	80.42		
Razem	3146.05	Razem	31[illegible]

RADOM

W okresie sprawozdawczym od 1 stycznia do 31 marca 1939 r. Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Dyrekcji L. P. w Radomiu przedstawia swoją ożywioną działalność w następujących zestawieniach cyfrowych.

Stan członków na dzień 31 marca br. wyniósł 268 osób. Udziałów wpłacono na łączną sumę 1,742,85 zł. Pożyczek udzielono na łączną sumę 23,090,95 zł.

Funkcjonariuszom biura Dyrekcji L. P. udzielono 12.535.95 zł, z czego na cele: konsumcyjne 2.940 zł, na leczenie 5.170 zł, oddłużeniowe 3.880 zł, motoryzacyjne 250 zł i szkolne 295,95 zł.

Funkcjonariuszom terenowym udzielono na cele: gospodarcze 5.630 zł, na leczenie 2.325 zł, motoryzacyjne 250 zł, szkolne 1.050 zł i oddłużeniowe 1.300. Ogółem 10.555 zł.

Uchwalony przez Walne Zebranie obowiązek oszczędności w wys. 1% brutto wyniósł na dzień 1 kwietnia 7.979,16 zł.

Jak widać z powyższego zestawienia Kasa w porównaniu z ubiegłym okresem wykazała ożywioną działalność.

PRZYPOMNIENIE

PROSIMY SZANOWNYCH KOLEGÓW NADLEŚNICZYCH O NADSYŁANIE ODPOWIEDZI NA NASZ KWESTIONARIUSZ W SPRAWACH INDYWIDUALNEJ WYSYŁKI PISMA I ZJEDNANIA NOWYCH PRENUMERATORÓW.

„Las Polski“ — nr 6, czerwiec 1939 r. zamieszcza artykuły:

„W y s t ę p o w a n i e w a ż n i e j s z y c h s z k o d l i w y c h o w a d ó w n a t e r e n i e l a s ó w p a ń s t w o w y c h“ — dr Mariana Nunberga. Przyczyny szkód, wyrządzanych w lesie przez owady, ujmuje autor w poniższe sześć grup. I grupa — są to przyczyny wywołane przez człowieka (niejako gospodarza leśnego). Należą tu wojna i pożary. II-gą grupę przyczyn tworzą czynniki natury nieożywionej; są to: wiatr, opady, posucha, mróz itp. Do III-ciej grupy zalicza autor przyczyny, wynikające z nieprzestrzegania higieny lasu przy czynnościach gospodarczych: źle przeprowadzone trzebieże, niekorowanie materiałów pozyskanych z cięć, oraz pniaków pozostałych na zrębach. Grupa IV-ta obejmuje przyczyny z zakresu urządzania lasu, a więc: niewłaściwe — wielkość i kierunek zrębów, ich rodzaj, nawrót cięć itp. Grupę V-tą tworzą przyczyny z zakresu hodowli, głównie w dziedzinie 2 zagadnień: wprowadzanie gatunku na nieodpowiednie siedlisko i stwarzanie jednowiekowych i jednogatunkowych drzewostanów na dużych łącznych przestrzeniach. Wreszcie do grupy VI-ej należy zawlekanie owadów z jednego kraju do drugiego, co jednak w warunkach naszego leśnictwa nie ma na razie znaczenia.

W dalszym ciągu artykułu naświetla autor poszczególne grupy przyczyn, powodujących szkody w lesie od owadów. A więc istota przyczyn grupy I-ej, wojny i pożarów, polega na tym, iż zarówno dzięki wyrębom i przerębom wojennym jak i przez pożary, stworzone zostały idealne warunki dla rozwoju chrabąszcza, który stał się we wschodnich częściach państwa istną plagą lasu. Dalszym następstwem wyrębów wojennych i pożarów, to pojawienie się szkodników wtórnych, przede wszystkim obu cetyńców; wreszcie jeszcze dalszym następstwem tych klęsk — to powstanie na znacznych przestrzeniach drzewostanów jednogatunkowych i jednowiekowych, które w przyszłości mogą sprzyjać gradacjom strzygoni, karczatki, paprocha itp.

Z przyczyn II-ej grupy na pierwsze miejsce wybijają się wiatr i mróz. Wiatr, obok szkód wyrządzonych bezpośrednio, może stać się przyczyną katastrofalnej klęski owadziej, jeśli, dzięki nieprzychylnej koniunkturze ekonomicznej (brak sił roboczych), względnie dzięki niedbalstwu gospodarczemu — złomy i wywroty nie będą na czas uprzątnięte. Występują wtedy szkodniki wtórne — korniki, które również znajdują odpowiednie warunki do rozwoju w drzewostanach, porażonych przez mróz.

Czynniki III-ej grupy, przede wszystkim czyszczenia i trzebieże, zajmują poczesne miejsce w profilaktyce lasu: w porę i należycie wykonane zapobiegają klęskom owadzim, zaniedbane — zwłaszcza w drzewostanach iglastych — powodują wzrost szkodników, jak korniki, moliki, kózki itp. Analogiczną rolę czynnika profilaktycznego odgrywa również należyte postępowanie na zrębach, a mianowicie korowanie pozyskanych materiałów. (Dokończenie artykułu w numerze następnym).

„Z n a c z e n i e g r z y b ó w w g o s p o d a r s t w i e l e ś n y m n a t l e s t a t y s t y k i i c h w y s t ę p o w a n i a w l a s a c h p a ń s t w o w y c h“ — inż. Henryka Orłosia. Autor dzieli grzyby, posiadające znaczenie w gospodarstwie leśnym, na trzy następujące działy: I — grzyby pasożyty, powodujące choroby drzew leśnych; należą tu gatunki najgroźniejsze dla lasu. II — grzyby półpasożyty, bytujące na drzewach zamierających lub świeżo zamarłych oraz grzyby rozłocze, rozwijające się na drzewach od dawna już martwych. III dział, to grzyby jadalne. Największe znaczenie gospodarcze posiadają dwa pierwsze działy grzybów, jakkolwiek nie wszystkie gatunki, wchodzące do danego działu, są jednakowo ważne. A więc grzyby pasożyty można z kolei podzielić na 3 grupy: 1-szą grupę tworzy kilka zaledwie gatunków, lecz o ogromnym znaczeniu gospodarczym — są to grzyby, powodujące olbrzymie szkody; do 2-ej grupy należą gatunki mniej szkodliwe, jest ich za to znacznie więcej, niż w grupie 1-ej; do 3-ej wreszcie grupy zalicza autor wielką ilość gatunków, wprawdzie szkodliwych, lecz nie posiadających prawie żadnego znaczenia dla gospodarstwa leśnego.

Pierwszą grupę tworzą 3 gatunki: osutka sosnowa, huba sosnowa i opieńka miodowa. Na licznych przykładach, popartych danymi cyfrowymi, dowodzi autor, jak wielką klęską staje się z roku na rok osutka. Dość powiedzieć, iż gdy w roku 1935 zarejestrowano na terenie lasów państwowych groźne występowanie osutki na niespełna 5 tys. ha, to w r. 1938 powierzchnia ta wynosiła już ponad 14 tys. ha; koszty zwalczania osutki (spryskiwanie) w roku gospodarczym 1933/34 wynosiły 171 tys. zł, w r. 1937/38 zaś blisko 396 tys. zł. Drugą taką klęską jest huba sosnowa, która, aczkolwiek nie powoduje szybkiego zamierania drzewa, to jednak niszczy najcenniejszą część strzały — odziomek. Szkody, powodowane przez hubę sosnową, są znaczne, a sam pasożyt jest tym groźniejszy, iż nie znamy środków walki z nim, poza usuwaniem z drzewostanu drzew już porażonych. (Dokończenie w numerze następnym).

„L a s a g o s p o d a r k a p o ł o n i n o w a“ — inż. Jerzego Zabłockiego. Jest to ostatni z artykułów, poświęconych zagadnieniu połonin. Autor poświęca go wzajemnemu stosunkowi między lasem i połoniną, stwierdzając, iż zupełnie realna i możliwa jest harmonia między gospodarstwem leśnym i połoninowym, pod warunkiem, iż to ostatnie będzie istotnie gospodarstwem zorganizowanym w myśl zasad omówionych w artykułach poprzednich. Artykuł uzupełniają liczne fotografie, ilustrujące szkody, wyrządzane przez bydło rogate i owce oraz przez pastuchów w okalających połoniny drzewostanach, przy niezorganizowanym wypasie na nieurzędowych połoninach.

Wszystkie artykuły inż. Zabłockiego, poświęcone połoninom, a drukowane w szeregu numerów „Lasu Polskiego“, ukażą się wkrótce w osobnej odbitce.

Omawiany numer „Lasu Polskiego“ kończy obszerny artykuł inż. Józefa Kostyrki pt. „M i ę d z y n a r o d o w e K o n g r e s y L e ś n e w r o k u 1940“, omawiający, w związku z mającymi się odbyć w roku przyszłym kongresami leśnymi w Helsinkach, prace ostatniego międzynarodowego kongresu w Budapeszcie w r. 1936.

KRONIKA · WYDARZEŃ

WIELKA REWIA LOTNICZA W GDYNI

W sobotę u. t. rozpoczęła się w Gdyni wielka rewia lotnicza Polski. Na lotnisko w Rumii przybyło około 150 samolotów, pilotowanych przez największych asów naszego lotnictwa. Na niedzielne uroczystości złożyły się popisy lotników na samolotach wojskowych, komunikacyjnych i sportowych, ćwiczenia wirowca i modeli latających.

BUDOWA SCHRONÓW W MIASTACH

Od dłuższego czasu specjalne komisje przeprowadzają badania wszystkich budynków mieszkalnych w Warszawie o kubaturze ponad 2.500 metrów sześć., w celu urządzenia schronów w piwnicach lub nazewnątrz budynków.

WSPANIAŁY ROZWÓJ HAJNÓWKI

Rozwój Hajnówki, która z małej osady, stała się dzięki inicjatywie Lasów Państwowych — ożywionym centrum przemysłowym — postępuje szybko naprzód. Osada ta, która rozwinęła się w iście amerykańskim tempie, zyskała sobie miano „drugiej Gdyni". Obecnie w Hajnówce, która liczy już 18.000 mieszkańców, ma być utworzony samodzielny komisariat policji: zamierzone jest również uruchomienie gimnazjum.



Inspektor brytyjskich wojsk zamorskich, sir Edmund Ironside, który w poniedziałek 17 bm. przybył do Warszawy dla odbycia narad wojskowych.

MANIFESTACJA GRUNWALDZKA W KRAKOWIE

W sobotę 15 lipca w rocznicę zwycięskiej bitwy pod Grunwaldem odbyła się w Krakowie wielka manifestacja patriotyczna zorganizowana przez Związek Zachodni. Po uroczystym nabożeństwie w kościele Najśw. Panny Marii, w którym wzięli udział przedstawiciele władz z wicewojewodą Długockm, uformował się ogromny pochód, który ruszył pod pomnik grunwaldzki. Na czele pochodu niesiono wspaniały wieniec z szarfami o barwach narodowych.

ŚWIĘTO NARODOWE FRANCJI

14 lipca w dniu święta narodowego Francji, w 150-tą rocznicę rewolucji francuskiej, odbyła się w Paryżu, na placu Zgody wspaniała rewia wojskowa.

Przed prezydentem Lebrun przedefilowało 30.000 żołnierzy francuskich, niezliczone oddziały wojsk kolorowych, liczne oddziały piechoty i marynarki angielskiej. Pozatym w rewii bierze udział 400 samolotów, w tym 52 angielskich. O godz. 5-tej po poł. prezydent Francji odczytał z tarasu pałacu Trocadero orędzie do Francuzów, metropolii, kolonii i protektoratów zamorskich.

NIEMIEC O POLSKOŚCI GDAŃSKA

W jednym z czasopism literackich ukazał się artykuł Niemca, C. P. Hiesgena pt. „Dzwony grają nad Wisłą", w którym autor podkreśla wyraźnie polskość i tradycje polskie Gdańska: „przecież tu każdy kamień — pisze autor — głosi zdradę stanu. A nad wszystkimi tymi renesansowymi sklepieniami wyciągają swe dzioby białe orły kute w kamieniu. Żadne dłuto, żaden łom nie zdoła rozkruszyć „złotej wolności" Polski z attyk i bram. Żadna stal Kruppa nie zniszczy pieczęci na kamieniach węgielnych tych murów, pieczęci, której sznurem jest Wisła".

STANOWISKO ANGLII W SPRAWIE GDAŃSKA

W parlamencie angielskim lord Chamberlain złożył oficjalną deklarację, w której jasno i wyraźnie sprecyzował stanowisko Anglii wobec sprawy gdańskiej. Deklaracja ta raz jeszcze potwierdza postanowienie wypełnienia zobowiązań wobec Polski, na wypadek gdyby Polska uważała interesy swoje za tak zagrożone, że przeciwstawiłaby się im przy użyciu swoich sił narodowych. Zarówno członkowie Izby gmin jak i cała prasa angielska przyjęły deklarację premiera Chamberlaina z dużym uznaniem. Prasa podkreśla, że problem gdański, który dotąd Niemcy usiłowali traktować jako zagadnienie dotyczące wyłącznie strefy interesów niemieckich, zostało postawione autorytatywnie przed całym światem w parlamencie brytyjskim jako jedno z najważniejszych zagadnień międzynarodowych.

MIN. CIANO W HISZPANII.

Wizyta hr. Ciano w Hiszpanii była — wedle słów gen. Franco — manifestacyjnym aktem przyjaźni włosko - hiszpańskiej, nie miała natomiast większego charakteru międzynarodowego. W wywiadzie udzielonym redaktorowi dziennika „Daris de Noticas" generał Franco oświadczył w związku z wizytą włoskiego ministra: „Nowy ustrój Hiszpanii nie jest ani włoski ani niemiecki. Każdy naród ma swe konieczności i swoje tradycje. Odrzucam myśl o wojnie. Nie widzę obecnie żadnej sprawy na świecie, która nie mogłaby być rozwiązana środkami dyplomatycznymi i pokojowymi".

PROTEST RZĄDU WŁOSKIEGO W SPRAWIE ALEKSANDRETTY

Rząd włoski wystosował do rządu francuskiego notę protestacyjną przeciwko układowi francusko - tureckiemu, na mocy którego rząd francuski odstąpił Turcji sandżak Aleksandretty. „Włochy — brzmi nota — jako państwo mandatowe, zgodnie z decyzją najwyższej rady głównych mocarstw sprzymierzonych z dnia 20 kwietnia 1920 mają zaszczyt uczynić jak największe zastrzeżenia co do treści tego układu zawartego bez wiedzy i zgody Włoch a stojące w sprzeczności z celami mandatu oraz wolą zainteresowanej ludności".

LUDNOŚĆ NIEMIECKA OPUSZCZA TYROL

Niemieckie biuro informacyjne ogłosiło pierwszą wiadomość o układzie niemiecko - włoskim w sprawie wysiedlenia ludności niemieckiej z Tyrolu. Ta sama agencja zaprzecza wiadomościom francuskim, jakoby tyrolczycy południowi odmawiali opuszczenia Tyrolu.

P. W. L.

PRAKTYCZNE ĆWICZENIA P.W.L. W LASACH N-CTWA PAŃSTW. WOROCHTA

W dniu 2-im lipca 1939 r. na zarządzenie i przy osobistym uczestnictwie Komendanta Okręgowego P. W. L. inż. Stanisława Staszkiewicza odbyło się na terenie N-ctwa Państwowego Worochta praktyczne ćwiczenie, w którym wzięły udział Koła P.W.L. Worochta, Jabłonica i Worochta-Tartka.

Ćwiczeniami osobiście kierował dowódca kompanii K.O.P. Worochta.

Poza tym przy ćwiczeniach obecny był n-czy nadleśnictwa Worochta, inż. Skrzyszowski oraz komendanci wyszkoleniowi wymienionych Kół P.W.L.

Zadaniem ćwiczeń było rozpoznanie terenu przez poszczególne patrole P.W.L., a to celem przeprowadzenia większych jednostek wojskowych wraz z artylerią, przy założeniu, że nieprzyjaciel obsadził graniczne pasmo górskie w rejonie szczytu górskiego ,,Kukula".

Zadaniem zatem patroli było rozpoznanie wszystkich dróg i poszczególnych obiektów, którymi będą mogły przedostać się oddziały wojskowe wraz z bronią towarzyszącą w terenie zakrytym, tj. zasłoniętym przed obserwacją lotniczą.

W czasie rozpoznawania terenu patrole przesyłały meldunki z odnośnymi szkicami sytuacyjnymi i wywiązały się z zadania dobrze.



Z ćwiczeń P. W. L. Worochta, Jabłonica i Worochta-Tatarka.

Ćwiczenie powyższe było typowo wojskowo-leśne, a zarazem sprawdzianem wyszkolenia P.W.L. dla poszczególnych członków Kół P.W.L.

PODGÓRZE

Staraniem członków PWL Koła „Podgórze" w dniu 25.VI. br. został zorganizowany na terenie gm. Kadzidło, pow. Ostrołęckiego, obchód „Dnia Morza". Po Mszy Św. w Kadzidle orkiestra miejscowej Straży Poż. odegrała ,,Rotę" Konopnickiej. Następnie przy wielkiej ilości zebranej publiczności oraz przedstawicieli miejscowych władz i organizacji N-czy R. Pawłowicz wygłosił przemówienie na temat „Dnia". Po odegraniu Hymnu Narodowego i żywiołowych okrzykach na cześć Ojczyzny i Najwyższej Władzy Państwa odśpiewano wspólnie „Nie damy ziemi..."

Sumę 35 zł, uzyskaną ze zbiórki ulicznej i sprzedaży nalepek wysłano na konto czekowe Nr 9.747 Ligi Morskiej i Kolonialnej w Warszawie w dniu 28.VI. br.

PRZYPOMINAMY

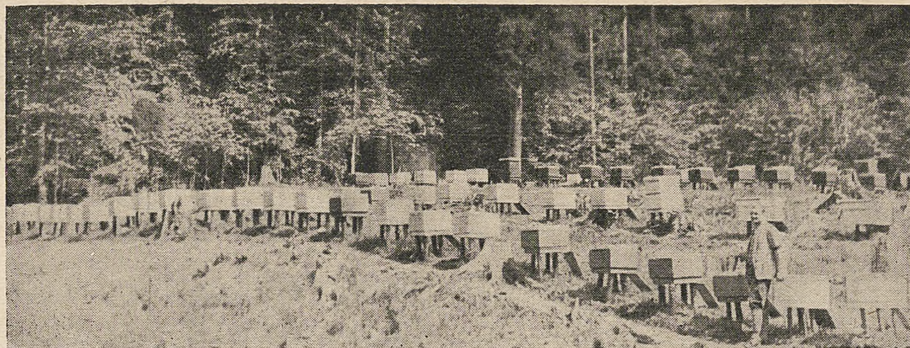
o konkursie fotograficznym, którego termin upływa z dn. 1-ym sierpnia.



Pluton P.W.L. w Lubieniu Wielkim. Odbiór defilady.



Członkowie P.W.L. w Lubieniu Wielkim na strzelnicy.



UPRZEMYSŁOWIENIE PSZCZELNICTWA

Powietrze jest ciężkie, wilgotne, gorąco. Słońce płonie. Kwiaty nasyciły swe barwy, rozkwitły, rozwarły kielichy, by z rozkoszą chłonąć słońce. U nasady każdego płatka lśni maleńka, migotliwa kropelka nektaru.. Na taką właśnie radosną chwilę czekają tylko roje pszczół, którym człowiek zbudował mieszkanie, by nieświadomie pracowały na jego pożytek. Przy pomocy długiego języczka w kształcie rynienki wysysają one nektar z kielichów kwiatowych. Ciekawe, że zabierają go tylko z jednego rodzaju roślin naraz, dobierając ten, który w danej porze kwitnie najliczniej i wydziela największą ilość nektaru o najmniejszej zawartości wody. Dopiero gdy zbraknie tego rodzaju kwiatów przerzucają się na drugi. Wessane kropelki nektaru, który zawiera około 70% wody, około 30% cukru, domieszki olejków eterycznych i różnych składników mineralnych, pszczoły lokują w specjalnym żołądku miodowym, oddzielonym od właściwego żołądka lejkiem filtrowym. Już podczas przechodzenia przez przełyk i później w zbiorniku miodowym zostaje ta słodycz roślinna zgęszczona i zaprawiona rozmaitymi wydzielinami gruczołów ślinowych i trawiennych, które częściowo zmieniają jej skład chemiczny. Tak przerobioną i po wyparowaniu zbytniej ilości wody pszczoły składają w specjalnie na ten cel przeznaczonych komórkach plastrów woskowych, znajdujących się w ulu. Teraz dopiero w ciepłym i stale przewietrzanym powietrzu miód dojrzewa. W miarę jego dojrzewania, komórki, w których się znajduje, są stopniowo zasklepiane wieczkami z wosku. Po zdjęciu tego zasklepu, pszczelarze wydostają z plastrów dojrzały miód. Jego gatunek, smak, zapach, kolor zależy od rodzaju roślin, z których pochodził jego nektar. Najprzedniejsze gatunki daje esparceta, gryka, lipa, akacja, jabłoń.

Miód jest więc właściwie naturalnym wytworem kwiatów, a raczej współdziałania kwiatów i pszczół. O tym, jak ogromnej pracy i niezwykłej cierpliwości wymaga wydobywanie nektaru z kielichów kwiatowych, świadczą chociażby następujące cyfry: podczas głównego miodobrania zbierają pszczoły dziennie 8—10 kg miodu.

Zbiornik miodowy pszczoły może zmieścić 0,05—0,07 g płynu, przy tym dla jednorazowego napełnienia go musi zbieraczka oblecieć 1000—1500 pojedyńczych kwiatów koniczyny.

A przecież zasługi pszczoły w wytwórczości miodu nie kończą się na tym. Wszak cukier, będący głównym składnikiem miodu, czynią znakomitym środkiem odżywczym i nadają mu właściwy smak dopiero domieszki innych substancyj i wydzielin gruczołów pszczelich. Stąd też, obok trzech rodzajów cukru (gronowego, trzcinowego i owocowego) w ilości około 70% i wody w ilości około 20% zawiera miód rozmaite olejki eteryczne, kwiatowe, drożdże, kwas mrówczany, odrobiny wosku, ślady natru i wapna. Zasadniczo więc węglowodany, ciała białkowate i sole organiczne.

Dzięki temu właśnie składowi chemicznemu, miód ma tak duże znaczenie dla człowieka. Niezwykle strawny, jest chciwie pochłaniany przez białe ciałka krwi, które zabijają dostające się do krwi bakterie chorobotwórcze. Pobudzając więc energię tych ciałek działa ożywczo na cały organizm, podnosi jego zdrowotność i odporność. Toteż nic dziwnego, że składany w starożytności bogom w ofierze, także w średniowieczu był miód symbolem nieśmiertelności i natchnienia, był tym napojem, który dawał siłę i wytrwałość średniowiecznym rycerzom.

Prócz tej wartości ożywczej, specjalne gatunki miodu, jak melissowy, miętowy, malinowy, ślazowy czy lewandowy i inne, po odpowiednim spreparowaniu, są świetnym środkiem leczniczym. Pod postacią maści, pomad, olejków bywają stosowane przeciwko rozmaitym wysypkom, liszajom, a także — jako wybitne środki kosmetyczne. Ponadto z miodu wyrabia się rozmaite wina miodowo-owocowe, które nieźle konkurują z winami zagranicznymi.

Reasumując więc wszystkie zalety miodu, dochodzimy do wniosku, że jest on produktem bardzo cennym i, niestety, najczęściej niedocenianym. Dzieje się to poniekąd dlatego, że jest on mało reklamowany, czego znów bezpośrednią przyczyną jest u nas lekcewarzenie pszczelnictwa, traktowanie go, jako zajęcie amatorskie, a nie przemysłowe. A przecież ogromne łany gryki na Polesiu i Wołyniu, obsiane przez tzw. hreczkosiejów, są wprost wymarzonym terenem dla rozwoju wielkich pasiek, racjonalnie zagospodarowanych, a więc pszczelnictwa przemysłowego. Na tym terenie, produkcja miodu, oczywiście pod fachowym kierownictwem, mogłaby osiągnąć wyniki nadspodziewane. Polski miód, wywożony stąd całymi cysternami, zasiliłby nasz eksport i zapewnił wielu ludziom nie tylko pracę i chleb, ale i dobrobyt.

Przy posiadanych więc wybitnych warunkach terenowych, trzeba nam tylko wykwalifikowanych pszczelarzy o pełnej fachowej wiedzy, by pszczelnictwo nasze przestało być, jak dotąd „poezją i stało się prozą życia", taką, jaką jest obecnie w Ameryce, pierwszym na świecie kraju pod względem rozwoju pszczelnictwa przemysłowego.

N. R.



II. SPOSOBY KLAROWANIA SOKÓW.

W przemyśle, do klarowania surowych wyciśniętych soków, trudnych do oczyszczenia, są stosowane dwie metody: 1) klarowanie oklejaniem i 2) klarowanie praparatem enzymatycznym. Obie te metody są dostępne dla użytku domowego.

Oklejanie polega na dodawaniu do soku roztworów taniny i żelatyny celem wywołania tworzenia się kłaczków, oczyszczających sok od mętów. Technika oklejania opisana jest w książeczce **Z. Schechtlówny** „Wyrób nektarów — naturalnych soków owocowych“ — 1937.

Kilkuletnia moja praktyka wykazała, że oklejanie daje gorsze rezultaty i w warunkach domowego gospodarstwa jest bardziej kłopotliwe niż klarowanie za pomocą preparatu enzymatycznego, na przykład „Filtragolu“.

1. **Obliczenie dwaki i przygotowanie „Filtragolu“.** Na każdy litr soku bierzemy 1½ g „Filtragolu“. Jeśli mamy wycisnąć sok z 20 jabłek, to liczymy wydajność soku na 10 litrów (wraz z wodą, którą dolejemy do wytłoków). „Fitragolu“ wziąć 15 g. Po wyciśnięciu i przecedzeniu pierwszej szklanki soku, wlewamy go do rondelka aluminiowego, dodajemy 15 g „Filtragolu“ i lekko mieszamy sok czystą łyżeczką w ciągu 30 minut, ażeby „Filtragol“ w nim rozmókł, po czym płyn pozostawiamy w spokoju.

2. **Ogrzewanie soku.** Sok wyciśnięty z owoców cedzimy przez płótno, wlewamy go do wysokiego rondla aluminiowego i ogrzewamy do 75° C.

3. **Studzenie soku do 45 C°. i dodawanie „Filtragolu“.** Sok ogrzany w rondlu wstawiamy do zimnej wody, ażeby ostygł do 45° C. Dopiero przy tej ciepłocie (45° C.) wlewamy do soku przygotowany w małym rondelku „Filtragol“. Opłukujemy rondelek tymże sokiem, w celu spłukania osiadłych na dnie cząsteczek preparatu. Opłuczyny wlewamy do tegoż samego dużego rondla. Mieszamy od czasu do czasu zawartość, ażeby enzym mógł równomiernie przeniknąć sok. Rondel otulamy, ażeby jak najdłużej utrzymać zawarte w nim ciepło.

4. **Zlewanie do gąsiora.** Po upływie 2 godzin sok z rondla, wraz ze znajdującymi się w nim cząsteczkami preparatu, zlewamy do wysokiego gąsiora i zamykamy korkiem. Ustawiamy gąsior na podwyższeniu, ażeby było dogodnie przeprowadzić później ściąganie i pozostawiamy go w spokoju na parę godzin.

5. **Ściąganie klarowanego soku.** Gdy zauważymy, że sok sklarował się i że na dnie gąsiora wytworzył się zwarty osad, przystępujemy do ściągania czystego soku z osadów za pomocą lewaru winiarskiego. W okresie chłodniejszej pogody można w celu sklarowania sok pozostawić na całą noc.

6. **Filtrowanie.** Ściągnięty sok filtrujemy przez woreczek z flaneli. Celem dokładniejszego sklarowania można dodać azbestu, sposobem podanym w mojej książeczce „Przetwory domowe z owoców i warzyw“.

III. INSTRUKCJA DO PRZYGOTOWANIA KORKÓW.

Korki brać gładkie, w dobrym gatunku, cokolwiek szersze od otworów butelek, ażeby po wtłoczeniu ściśle zamykały otwór. Korki należy poprzedniego dnia wymyć ciepłą wodą i zamoczyć pod przykryciem na noc w wodzie z dodatkiem 10 g sody kuchennej jadalnej na litr wody. Przed korkowaniem zanurzyć do wrzącej wody i trzymać w niej, aż trochę zmiękną i dadzą się do butelki wtłoczyć (nie gotować korków!). Korkownicę na zewnątrz i wewnątrz umyć ciepłą wodą; wewnątrz wytrzeć watą lub czystą ściereczką, wymoczoną w spirytusie. Ręce wymyć mydłem. Kapsle gumowe wywrócić, dobrze wymyć i w celu odkażenia trzymać 15 minut w 70° spirytusie.



IV. INSTRUKCJA ORIENTACYJNA DO DOPRAWIANIA SOKÓW.

Soku jabłecznego nie doprawiamy wcale, a dobieramy jabłka winkowate, żeby dawały sok smaczny, lecz orzeźwiający. Do jabłek kwaśnych można dodać gruszek, lub jabłek małokwaśnych. Mieszanie różnych odmian jest bardzo wskazane.

Sok truskawkowy i poziomkowy słodzimy, licząc 80 — 100 g cukru na litr soku.

Sok z porzeczek czerwonych i białych, jak i sok otrzymany z całkiem dojrzałego **agrestu** rozcieńczamy wodą na pół i dodajemy na każdy litr mieszaniny 120 — 150 g cukru. Do porzeczek białych, lub czerwonych można dodać 10 — 20% porzeczek czarnych.

Sok z pospolitych **wiśni czarnych** rozcieńczamy woda pół na pół i dodajemy na każdy litr mieszaniny 100 g cukru.

Sok z **malin, czarnych jagód i jeżyn** (ostrężyn) rozcieńczamy wodą w stosunku ½—1 litra wody na litr soku. Cukru dodajemy 100 gr na litr mieszaniny.

Sok **rabarbarowy** z dodatkiem 10% poziomek lub truskawek, rozcieńczamy go w stosunku ½ litra wody na litr soku. Na litr mieszaniny dodajemy cukru 120 — 150 g.

Uwaga. Soki owocowe, doprawiane uzyskują sharmonizowany smak dopiero po jakimś czasie przechowywania.

V. POTRZEBNE NACZYNIA, PRZYRZĄDY I MATERIAŁY:

1) mała balijka, 2) ubijak drewniany do miażdżenia owoców, 3) praska, 4) sito włosiane, 5) kawałek zgrzebnego płótna, 6) woreczek flanelowy ze stojakiem, 7) lewar winiarski (wąż gumowy 1 m długości), 8) kociołek do pasteryzacji, 9) korkownica ręczna drewniana, 10) lejek aluminiowy z rowkiem do napełniania butelek, 11) puszka po konserwach do rozpuszczania parafiny, 12) termometr chemiczny do 100° C., 13) gąsiory szklane duże (o pojemności zależnej od produkcji), 14) zwykłe naczynia i narzędzia kuchenne, 15) korki, butelki, parafina, „Filtragol“.

FON i POP

GIDLE

Urzędnicy i pracownicy leśni w Nadl. p. Gidle zadeklarowali subskrybowaną przez siebie 5% Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej oraz 3% Bony Obrony Przeciwlotniczej na rzecz Funduszu Obrony Narodowej:

Pomarański Józef, nadl. zł 240; Strzałkowski Zygmunt, leśn. w kanc. zł 100; Śliwka Mieczysław, prakt. leśny zł 40; Staw Mieczysław, leśn. zł 200; Plewiński Roman, leśn. zł 120; Szakowski Józef, leśn. zł 100; Michalski Marian, leśn. zł 100; Stramski Józef, gaj. zł 60; Maroszek Franciszek, gaj. zł 100; Szczepaniak Józef, gaj. zł 100; Wąsowicz Antoni, gaj. zł 60; Gonera Wincenty, gaj. zł 40; Dłubak Stefan, gaj. zł 60; Walczak Władysław, gaj. zł 60; Biernacki Bolesław, gaj. zł 40; Gonera Władysław, gaj. zł 60; Bzdak Jan, gaj. 40.

Razem: zł 1520.

BIAŁOWIEŻA

Do wyścigu ofiarności na dozbrojenie armii, stanęli wraz z całym społeczeństwem i pracownicy Lasów Pastwowych i w wyścigu tym nie tylko nie ustają, ale go prowadzą dalej. Już w pierwszych dniach ogłoszenia subskrypcji na POP, pracownicy Dyrekcji Okręgu Białostockiego w Białowieży zgłosili swój udział na przeszło 195000 zł, a jednocześnie popłynęły ofiary na Fundusz Obrony Narodowej. Akcja ta, mająca tradycję wśród pracowników Lasów Państwowych nie ustaje, ale zatacza coraz szersze kręgi, obejmując coraz inne miejscowości oddalone od traktów, zagubione wśród lasów, coraz to innych ludzi, pragnących dobrze spełnić swój obowiązek wobec Ojczyzny. Stale napływają dobrowolne ofiary na FON, od poszczególnych pracowników L. P., od grup robotniczych, ofiarowujących swe całodzienne zarobki, jak to np. ostatnio uczynili robotnicy, zatrudnieni na uprawach leśnych w N-ctwie Serwy, ofiarowując dobrowolnie całodzienny zarobek w wysokości zł 670 na FON lub robotnicy pracujący na składzie handlowo-rozdzielczym w Czarnej Wsi, którzy na FON ofiarowali zł 698.

Pieniądze te, ofiarodawcy wpłacają na PKO szybko, bez zwłoki, z radością w sercu z dobrze spełnionego obowiązku.

BIAŁOWIEŻA

Uczestniczki Kursu zorganizowanego przez Dyrekcję Naczelną Lasów Państwowych w Białowieży dla wychowawczyń półkolonii, oraz dla p. przewodniczących Kół Rodziny Leśnika, w obywatelskim odczuciu potrzeb obronnych Państwa składają zł 35 (trzydzieści pięć) na FON.

Składka ta jest wyrazem jednomyślnej woli ogółu uczestniczek.

MARGOWNIK

Robotnik leśny Stanisław Wilk ofiarował na FON. 20.00 zł.

Dla uczczenia pamięci zmarłego Nadleśniczego Jana Fijałkowskiego w Pelplinie urzędnicy Nadleśnictwa Wejherowo złożyli 25 zł na FON.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Pan Henryk Kozłowski z Worochty pisze:

„Na miesiąc lipiec Dyrekcja Lasów wyznaczyła mi egzamin dla eksternistów w szkole dla leśniczych w Bolechowie. Otrzymany przy tym program egzaminu na kilkudziesięciu stronach pisma maszynowego (A4) jest tak obszerny, że przeraził nie tylko mnie, ale i współpracujących ze mną absolwentów wyższych uczelni. Posiadając długoletnią praktykę zarówno w biurze, jak i na terenie wierzyłem, że zdanie egzaminu przyjdzie mi naprawdę z łatwością — dzisiaj obawiam się, że przy ogromie pracy bieżącej nie zdołam „wykuć" na pamięć niezliczonych terminów łacińskich i mnóstwa formułek, do których w życiu praktycznym podchodzimy przy pomocy licznych przewodników, tabel i innych vade mecum leśnika. Czy istotnie „wykucie" tych wszystkich mądrości będzie warunkiem zdania egzaminu? Może by Szanowna Redakcja wyjednała u Władz Naczelnych A. L. P. odrobinę litości dla nas, ostatnich Mohikanów, „niedouczonej" gromady leśnej w kierunku zredukowania programu egzaminu. Szczęśliwcy, którzy by zdołali cały program opanować ściśle, będą mogli z powodzeniem składać drugi egzamin przynajmniej w liceum leśnym. A przecież służąc pożytecznie i za dobrymi kwalifikacjami po lat kilkanaście dowiedliśmy, że cośkolwiek umiemy. A może ja tylko niewłaściwie interpretuję otrzymany program?".

ODPOWIEDŹ P. KOZŁOWSKIEMU

W poruszonej przez Pana sprawie egzaminów dla eksternistów wyjaśniamy, iż stosownie do istniejących przepisów prawnych wszelkie egzaminy dla eksternistów muszą obejmować ten sam zakres wiadomości, jaki podaje odnośna szkoła w ciągu całego okresu nauki w niej. W przeciwnym razie egzaminy takie byłyby fikcją, a świadectwo złożenia egzaminu nie mogłoby być równoważne ze świadectwem ukończenia szkoły.

Przesłany eksternistom program egzaminu jest częścią programu państwowych szkół dla leśniczych, mianowicie obejmuje on wiadomości najważniejsze, niezbędne dla leśniczego w nowoczesnym gospodarstwie leśnym. W porównaniu z pełnym programem szkół dla leśniczych, eksterniści nie będą zdawali egzaminu z przedmiotów ogólnych, jak język polski, prawoznawstwo, matematyka, chemia i fizyka, nauka o człowieku, gdyż wykształcenie ogólne kandydatów — co najmniej 4 klasy gimnazjum — gwarantuje, iż wiadomości te posiadają oni w stopniu dostatecznym.

Natomiast egzaminy z przedmiotów fachowo-leśnych muszą się odbyć w tym zakresie, w jakim przedmioty te były wykładane w szkole; dłuższa praktyka i dobre kwalifikacje służbowe powinny eksternistom ułatwić ogarnięcie i uzupełnienie całokształtu wiadomości fachowych, z których zdawać będą egzamin.

Piękne widoki Książnicy-Atlasu

Albumiki fotograficzne.

Zaczął się okres wakacyjny, okres wyjazdów i wycieczek po Polsce. Najmilszy czas w życiu człowieka pracy, z którego każdy pragnie przywieźć do domu — obok zapasu świeżych sił i wrażeń — również jakąś pamiątkę, coś, co by realnie przypominało mu chwile spędzone w czasie „dolce far niente". Pamiątki te, — to zazwyczaj przez nas samych wykonane fotografie.

Ale nie każdy z nas ma aparat fotograficzny, nie zawsze też prze-

bywamy dłużej w danej miejscowości, by poznać jej najbardziej charakterystyczne szczegóły. I tu przychodzą nam z pomocą gotowe widokówki, oczywiście artystycznie wykonane, lub też albumiki ze zdjęciami z danego miasta czy okolicy.

Donosiliśmy już naszym Czytelnikom o produkcji artystycznych widokówek Książnicy-Atlasu *), z którymi można się spotkać w każdym mieście, w każdym większym uzdrowisku i zdrojowisku. Obecnie firma ta wydała szereg tanich albumików fotograficznych ze zdjęciami najciekawszych fragmentów miast i okolic. Na razie wyszły albumiki Warszawy, Lwowa, Cmentarza Obrońców Lwowa, Poznania, Krynicy, Zamościa i Truskawca. W najbliższym czasie pojawią się albumiki Krakowa, Zakopanego, Wilna, Gdyni, Łodzi, Przemyśla, Lublina i Huculszczyzny. Nie wątpimy, że będą one dla naszych Czytelników miłym i pożytecznym wspomnieniem z wywczasów lub włóczęgi po kraju.

---

*) Nakł. Książnicy-Atlasu. Lwów — Warszawa.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Zofia Nałkowska: — „Niecierpliwi“. Książnica-Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 345. Zł 8.—.

Nowa powieść znakomitej autorki „Niedobranej miłości“ i „Granicy“ to pozycja wagi pierwszorzędnej w polskiej literaturze powieściowej.

„Niecierpliwi“ są powieścią par excellence psychologiczną. Nałkowska sięgnęła w niej do najgłębszych i najtajniejszych podkładów duszy ludzkiej, pokusiła się o pokazanie i rozwiązanie najmroczniejszych zagadek tej duszy. Losy ludzkie — zwykłe losy zwykłych ludzi plączą się w jej nowej powieści, krzyżują się ze sobą, zbliżają i oddalają, aby wreszcie zawęźlić się w końcowej katastrofie powieści, katastrofie, w której dwoje ludzi płaci śmiercią za wszystkie nieporozumienia i niedociągnięcia swego życia.

„SZWOLEŻERY I FURAŻERY“.

Tadeusz Szmurło. Nakład II. Warszawa W.I.N.O. 1939 r. stron 193. Okładka kolorowa. **cena 65 groszy.**

Książka ta, to wierna, pozbawiona jakiegokolwiek retuszu literackiego fotografia przeżyć i nastrojów panujących w wojsku polskim w latach 1918/1920. Kapitalna lekkość i swada opowiadania przykuwa uwagę czytelnika, a plastyka opisywanych wydarzeń stawia przed naszymi wzruszonymi oczami wizję tych czasów, gdy żołnierz walczył bosy, obdarty i głodny, niedoszkolony, a przecie zawsze pełen najlepszej woli, samozaparcia i rycerskiego animuszu. I jesteśmy pewni prawdziwości słów autora, którymi kończy swą książkę: „Niech tylko Ojczyzna zawoła, to od Gdańska do Karpat, hen za Wilno... zabrzmi jeden wielki głos milionów Turowskich, Kusiów, Jaroszów: „Jadziem“.

„OPOWIEŚCI WOJENNE“.

Tadeusz Szmurło. Warszawa. W.I.N.O. 1939. Stron 226. Okładka kolorowa. **Cena 70 groszy.**

„Opowieści“ stanowią dalszy ciąg „Szwoleżerów i furażerów“ i odznaczają się tymi samymi zaletami pisarskimi. Akcja rozwija się na tle wydarzeń wojennych z lata 1920 r. Autor osiągnął tu niespotykane u nas dotychczas szczyty realizmu wojennego. Zniewolony nim czytelnik razem z bohaterami książki śmieje się i płacze, przeżywa wszystkie ich troski, radości, kłopoty i dumy.

Nie dość na tym, dowie się przykładowo jak żołnierz z ludu walczył ofiarnie za Polskę, kładąc mocny fundament pod jej wolność i potęgę. Drogowskazem dla każdego będą słowa jednego z bohaterów tej pracy Turowskiego: „To ja, Turowski, miałbym o swojej chorobie myśleć, gdy Ojczyzna w niebezpieczeństwie? A na co mnie Pan Bóg stworzył, mnie chłopa polskiego, gospodarza, jak nie do obrony Ojczyzny. Proszę właśnie Wszechmogącego, aby mi pozwolił dostąpić zaszczytu za Polskę gnaty położyć. Jak co ma rosnąć, trzeba gnoić, panie kapralu. Gdy Polska wyrasta, a broń Boże, panie święty, pod jej korzenie swojej krwi nie podlałbym i kości nie położył, to bodaj wcale rodzić się lepiej nie było. Na czym Polska ma wyrosnąć bujnie a zdrowo, jak pod jej korzenie chłop polski, gospodarz, krwi poskąpi?“

„TAKA JEST WOJNA“.

Praca zbiorowa. Warszawa. W.I.N.O. 1939. Stron 251. Rysunków kreskowych w tekście 42. Okładka kolorowa. **Cena zł. 1.20.**

„Taka jest wojna“ to 42 nowele wojenne różnych autorów drukowane w ostatnim dziesięcioleciu w „Żołnierzu Polskim“.

Nowele omawiają jakiś czyn, podkreślają specjalnie pewną cnotę żołnierską i otaczają swego bohatera umiłowaniem i uznaniem, za jego ofiarną pracę. To jest wspólna cecha omawianej książki, a sugestii jej podda się na pewno czytelnik, zwłaszcza, że ułatwiają mu to zalety pisarskie autorów.

Wydawnictwa te są do nabycia w Głównej Księgarni Wojskowej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11, lub w Administracji Wydawnictw W.I.N.O. Warszawa, Nowy-Świat 23/25. Zamówienia zbiorowe załatwia W.I.N.O.

NASZA ILUSTRACJA

Leon Wyczółkowski

Leon Wyczółkowski (1852—1936) malarz, kształcił się w Monachium i Krakowie, uczeń Matejki. W r. 1895 został prof. Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Malował pejzaże i architekturę z Krakowa, Poznania, Gdańska, Lublina, Warszawy, Ukrainy i Tatr. Poza tym pozostawił 14 tek graficznych, studia kwiatów i drzew.

Kwiaty i chwasty

Są kwiaty tyle barwne i ponętne tyle,
Że ściągają do siebie kwiaty i motyle;
Stoją wśród zalotników skrzydlatego wieńca;
I nie mają obrony innej prócz rumieńca;
I źle im wróżą wszystkie doświadczone zioła,
Wiedząc, że słodycz lubi i motyl i pszczoła.

Są inne mniej poważne, lecz przezorne chwasty,
Co stoją najeżone, jak oset kolczasty.
I te przed napastników zuchwałą pogonią
Zabezpieczone, łatwo kolcami się bronią:
I dumne są ze zwycięstwa, nic bowiem nie wiedzą,
Że je pomimo kolców wreszcie osły zjedzą.

ADAM ASNYK

Budowa anatomiczna drewna

(dok. ze str. 641)

Jako przykład wpływu szerokości komórek na własności drewna służyć może fakt, że np. u iglastych przeciętna szerokość cewek rośnie ku górze (więcej przestrzeni wypełnianej powietrzem), a jednocześnie maleje ciężar właściwy drewna, a więc i jego jakość. Ten widoczny wpływ budowy anatomicznej drewna na jego własności techniczne, oraz fakt, że w istocie drewno składa się nie tylko z tych prostych, omówionych wyżej elementów, ale jeszcze z całego szeregu komórek przejściowych i przekształconych, których udział w budowie drewna wpływa różnie na jego indywidualne własności, zmusił leśników do zajęcia się szczegółowym badaniem anatomicznej struktury drewna.

(Rysunki wg. Dr T. Gorczyńskiego „Anatomia Drewna“).

Inż. Edward Kamiński

Kącik historyczny

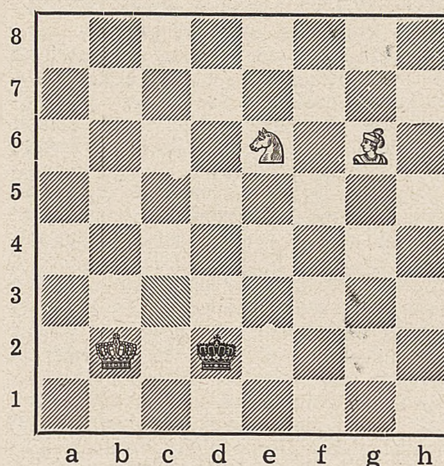
18 lipca 1918 roku gen. Foch, wódz naczelny armii sprzymierzonych, przeszedł do ofensywy, odwracając losy wojny. Na odcinku Villers — Cotterets odrzucił Niemców o 8 kilometrów i od tej pory nie dał im stanąć ani na chwilę, bijąc i pędząc przed sobą, aż do dnia 11 listopada, gdy uznali się wreszcie za rozbitych

Nie jest to data ściśle związana z dziejami polskimi, lecz warto ją sobie przypomnieć, gdyż od losów tamtej wojny zależały niewątpliwie w znacznej mierze i losy Polski. Tegoż dnia 18 lipca walczy na innym odcinku, pod Reims, 1-szy pułk strzelców polskich, zdobywa pozycje niemieckie.

22 lipca 1917 roku Niemcy odrzucają wszelkie pozory, przestają grać rolę przyjaciół Polski i pokazują właściwe oblicze. Po osadzeniu w obozach jeńców legionistów, którzy odmówili złożenia przysięgi na wierność Niemcom — w dniu 22 lipca aresztowali duchowego wodza narodu i przywódcę wszystkich niepodległościowych stronnictw — Józefa Pisudskiego. Siedemnaście miesięcy spędził wówczas Józef Piłsudski w więzieniach niemieckich, by wreszcie wrócić do kraju w największej ale i najcięższej naszej godzinie, gdy z gruzów państw zaborczych powstawała Polska do nowego życia.

1-szy pułk ułanów armii polskiej nazywa się „Krechowieckim". Dla czego? Skąd ta nazwa? Krechowce, to mała mieścina pod Stanisławowem, w Małopolsce. W roku 1917 cofały się tu siły rosyjskie, już zrewolucjonizowane, niekarne, rozprzęgające się. W składzie armii rosyjskiej był pułk ułanów, złożony z samych Polaków, pod dowództwem pułk. Mościckiego. Pułk ten osłaniając dostęp do Stanisławowa stoczył tu dnia 24 lipca ciężką walkę, jednocześnie na dwa fronty: powstrzymując następujących Niemców i broniąc miejscowej ludności przed rozpasaniem cofających się Rosjan. Męstwo, jakie w całodziennej walce pułk okazał zdobyło mu uznanie nawet u wrogów, gdyż niemiecki gen. Litzman zezwolił ludności miasta Stanisławowa otoczyć jeńców i rannych tego pułku specjalną opieką. **B. S.**

Gramy w szachy



Rozgrywanie końcówek Król — Goniec i Skoczek przeciwko Królowi nie należy do łatwych. Przede wszystkim należy pamiętać o tym, że Króla można zamatować w rogu szachownicy na polu koloru naszego gońca, a więc, gdy mamy gońca białopolowego, możemy zamatować na polu a8 lub h1. Najłatwiejszy sposób matowania to system Deletanga, a pozycja naszego diagramu jest dla tego systemu charakterystyczna. Widzimy więc, że właściwe ustawienie gońca i skoczka odcina Królowi czarnemu pole do ucieczki. Teraz należy go tylko zapędzić na skraj szachownicy. Rozpoczynamy więc wyprawę. 1. Gg6-c2, Kd2-e3; 2. Kb2-c1!, Ke3-e2; 3. Gc2-g6, Ke2-e3; 4. Kc1-d1. A więc i w tej, podobnie jak w innych końcówkach zbliżanie się białego Króla jest manewrem decydującym. Ke3-f2; 5. Kd1-d2, Kf2-f3; 6. Kd2-d3, Kf3-g4; 7. Kd3-e3, Kg4-h4; 8. Ke3-f4, Kh4-h3; 9. Gg6-h5. Goniec odcina ważną diagonalę, teraz należy tylko umieścić skoczka na e4, by odciął Królowi pola d2 i f2. Należy zwrócić uwagę na powtarzającą się pozycję gońca i skoczka. Kh3-g2; 10. Kf4-e3, Kg2-g3; 11. Gh5-e2, Kg3-h4; 12. Ke3-f4, Kh4-h3; 13. Se6-g5, Kh3-g2; 14. Sg5-e4 skoczek zajął ważne pole! Kg2-h3; 15. Kf4-g5, Kh3-g2; 16. Kg5-g4, Kg2-h2; 17. Ge2-f1 zbliżamy się do celu Kh2-g1; 18. Gf1-h3, Kg1-h2; 19. Se4-c3, Kh2-g1; 20. Kg4-g3. Król czarny ma już tylko dwa wolne pola. Kg1-h1; 21. Gh3-g2, Kh1-g1; 22. Sc3-e2 mat.

Radio

Niedziela, dn. 23.VII. — 7.05 Kwartet ludowy W. Kaczyńskiego. *7.30 „Gazetka rolnicza".* *7.45 Przypomnienia na czasie.* 9.00 Nabożeństwo z kościoła O.O. Franciszkanów w Warszawie. 14.45 „Czytamy Mickiewicza" — „Pan Tadeusz" Księga II-ga. *15.00 Audycja dla wsi: „W gospodarstwie zorganizowanym" — reportaż. 15.15 Audycja dla młodzieży wiejskiej: 1) „Nasze młodsze rodzeństwo" — słuchowisko, 2) „Planujemy obsiewy" — pogadanka.* 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie z Torunia. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Gospoda pod ukoronowanym kumotrem".

Poniedziałek, dn. 25.VII. — 14.45 Słuchowisko dla młodzieży „Dawid Coperfield" — cz. II. 18.35 Muzyka z płyt. 18.50 „Echa mocy i chwały". *20.25 Audycja dla wsi: „Budujemy silosy" — pog., oraz „Kronika Roln. Służby Młodz. Wiejskiej".*

Wtorek, dn. 26.VII. — 8.15 Dzieci mają głos: „O czym marzę"— gawęda. 15.00 Muzyka ludowa Wileńszczyzny. 16.20 Koncert ork. mandolinistów „Kaskada" z Wilna. 18.25 Transmisja z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi. 19.30 „Przy wieczerzy". *20.25 Audycja dla wsi: „Skrzynka Rolnicza".*

Środa, dn. 26.VII. — 14.45 „Nasz koncert": „W świetle baśni" — aud. dla dzieci. 16.50 „Poranek w miejskim parku" — pogadanka. 18.50 „Echa mocy i chwały". 19.00 Śląska pozytywka: „Gęsi zawodzą — kaczki zawodzą". 19.30 „Przy wieczerzy" (z Poznania). *20.25 Audycja dla wsi: aktualna pogadanka rolnicza.* 22.00 Wiązanki melodyj ludowych.

Czwartek, dn. 27.VII. — 14.45 „Zagadka literacka" — audycja dla młodzieży. 17.00 Muzyka do tańca. 18.00 „Echa mocy i chwały". 18.10 Koncert w wyk. ork. Rozgłośni Wileńskiej. 19.20 „Przy wieczerzy". *20.25 Audycja dla wsi: „Tępię szkodniki" — pogadanka.* 21.30 Teatr Wyobraźni: „Imć Pan Pasek wojuje w Danii" — fragment z pamiętników Chryzostoma Paska — ze Lwowa.

Piątek, dn. 28.VII. — 14.45 „Przerwane wakacje" — powieść mówiona dla młodzieży. 17.00 Muzyka taneczna z płyt. 19.00 „Baśń, klechda, legenda" — „Ze starożytności bajecznej" Tad. Zielińskiego, prof. U. J. P. 19.30 „Przy wieczerzy". *20.25 Audycja dla wsi: „Skrzynka rolnicza".* 21.00 Opowieść o Schubercie — audycja z Poznania.

Sobota, dn. 29.VII. — 14.45 „U Dorotki w ogródku" — audycja dla dzieci. 20.00 Melodie ziemi polskiej — Jaworzyńskie Tatry, Jaworzyńskie nuty — aud. słowno-muz. z Poznania. *20.25 Audycja dla wsi: Fragment z książki Janusza Stępowskiego p.t. „Za chlebem na obcej ziemi".*

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor inż. MARIAN SOSNOWSKI

643 Zakłady Drukarskie Wacława Piekarniaka, Warszawa, Dobra 58, tel. centr. 6-44-59, zec. 5-92-40.